

Małgorzata i Grzegorz, autorzy świadectwa

# „Odszedłem od żony, syna i Pana Boga”

Z moich ust wydobyło się pytanie: „Czy pozwolił mi wrócić do siebie, do naszego małżeństwa?”. Absolutnie nie zdawałem sobie wówczas sprawy z konsekwencji mojej prośby.

## **Małgorzata:**

W związek małżeński weszłam z miłością, ale również z dużą niezajomością swoich potrzeb, emocji i granic. Byłam przekonana, że spotkałam idealnego mężczyznę

- drugą połówkę, która mnie „dopełni” i zatroszczy się o wszystkie moje braki. Romantyczna miłość, piękny ślub i „żyli długo i szczęśliwie”. Tak miało być - ale nie było. Wkrótce zaczęły zdarzać

się między nami nieporozumienia. Byłam coraz bardziej rozczarowana naszym związkiem. I chociaż dobrze dzieliliśmy obowiązki i wypełnialiśmy zadania, to brakowało mi głębokiej więzi. Grześ niechętnie rozmawiał o trudnych sprawach i z tego powodu najczęściej nie były one rozwiązywane, tylko zamiatane pod dywan. Problemy się nawarstwiały, a ja coraz częściej z bezsilności machałam ręką na wiele rzeczy, na które nie powinienam była się godzić. Żyłam w fałszywym przekonaniu, że nie ▶



Fot. archiwum autorów świadectwa

Romantyczna miłość, piękny ślub i „żyli długo i szczęśliwie”. Tak miało być – ale nie było

### Gdy Grzegorz złożył pozew o rozwód, nie wyraziłam na niego zgody. [...] Chciałam być wierna sobie i Bogu, być odpowiedzialna i dotrzymać danego słowa, bez względu na to, co zrobi mój mąż

mam wpływu na sytuację, bo przecież mój mąż nie widzi problemu i nie chce się zmienić. Wycofywałam się coraz bardziej, aż pewnego dnia wszystko się rozpadło.

Moja relacja z Bogiem w tamtym czasie? Będąc nastolatką, miałam pierwsze doświadczenie Boga, Jego obecności i miłości. Nie rozwijałam jednak ani nie pielęgnowałam tej relacji. Staralam się uczęszczać na niedzielną Eucharystię, modliłam się, ale moja wiara była bardzo tradycyjna, taka „niedzielno-kościółkowa”. Stopniowo coraz rzadziej Bóg się pojawiał w moich myślach, a ja w kościele. W momencie kryzysu oboje byliśmy bardzo daleko od Boga.

#### Grzegorz:

Początki naszego małżeństwa były piękne. Czas zauroczenia, fascynacji i nowych doświadczeń napałwał mnie zadowoleniem i pozwalał na optymizm patrzeć na przyszłe

lata. Wydawało mi się, że będziemy żyli długo i szczęśliwie. Pan Bóg był obecny na naszym ślubie, przynajmniej na tym poziomie, który był mi wówczas dostępny. Po ludzku trudności wynikające z ograniczeń finansowych lub chorób nie stanowiły poważnego problemu, bo byliśmy razem. Pojawiające się po pewnym czasie konflikty przypisywałem konieczności „dotarcia się” i nie podejmowałem żadnych prób rozwiązania ich przyczyn. Skupiałem się na wypełnianiu moich obowiązków jako mąż oraz później ojciec i oczekiwałem tego samego od mojej żony. Przez ten czas obecność Boga i Kościoła w moim życiu wiązała się z wypełnianiem obowiązku cotygodniowego uczestniczenia w Eucharystii oraz w modlitwie, rozumianej również jako powinność wobec Stwórcy.

Oczekiwania, zwłaszcza te niewypowiedziane, zaczęły rzutować na moje relacje z żoną. Ich

niepełnienie stawało się przyczyną narastającego we mnie niezadowolonia i co za tym szło, pojawiających się wyrzutów pod adresem żony i pretensji do niej. Zaczęłam czuć się niespełniona w roli męża. Pretensje i zarzuty wobec siebie samego starałam się zagłuszyć przez oddanie się pracy zawodowej oraz przejęcie maksymalnie dużej ilości domowych obowiązków. W ten sposób, umniejszając zaangażowanie żony w nasz związek, chciałam wprowadzić nad nią kontrolę. Dawało mi satysfakcję podejmowanie różnych czynności oraz moja widoczna, narastająca przewaga nad małżonką. Tak oto rekompensowałam sobie własne niedociągnięcia i zakładałam, że dzięki takiemu postępowaniu „uformuję” żonę według własnych wyobrażeń o niej. Tymczasem przez takie zachowania moje relacje z żoną uległy pogorszeniu, a ja stawałam się coraz bardziej apodyktyczny.

#### Kryzys

#### Małgorzata:

Tuż przed 18. rocznicą naszego ślubu dowiedziałam się od koleżanek, że mąż spotyka się z inną kobietą... W rozmowie przyznał, że ta relacja



**Przez „przypadek” znalazłam w internecie informację o Wspólnocie Trudnych Małżeństw „Sychar”. Zostałam tam przyjęta, wysłuchana i otrzymałam wsparcie**

trwała już długi czas. Trzeba było podjąć decyzję, co dalej: czy mąż zostaje z nami (ze mną i synem) i budujemy wszystko na nowo, czy odchodzi. Nie chciałam żyć w zawieszaniu. Grzegorz wybrał to drugie. Wyprowadził się. Początkowo pojawiła się ulga, bo nie było awantur, wrogiego traktowania, lekceważenia. Był spokój. Po kilku tygodniach jednak przyszedł ogromny smutek oraz wieczne analizowanie, oskarżanie, setki myśli, z którymi nie potrafiłam sobie poradzić. Z trudem przychodziło mi wykonywanie najprostszych czynności. Pojawiła się bezsilność, bezradność i przekonanie, że sobie nie poradzę. Uwierzyłam w to, co często powtarzał mój mąż, że bez niego zginę. Cierpiał również nasz nastoletni syn. Każde z nas było samo w przeżywaniu tej trudnej sytuacji. Nie dawałam sobie rady ze sobą i nie potrafiłam dać synowi wsparcia, którego tak bardzo potrzebował.

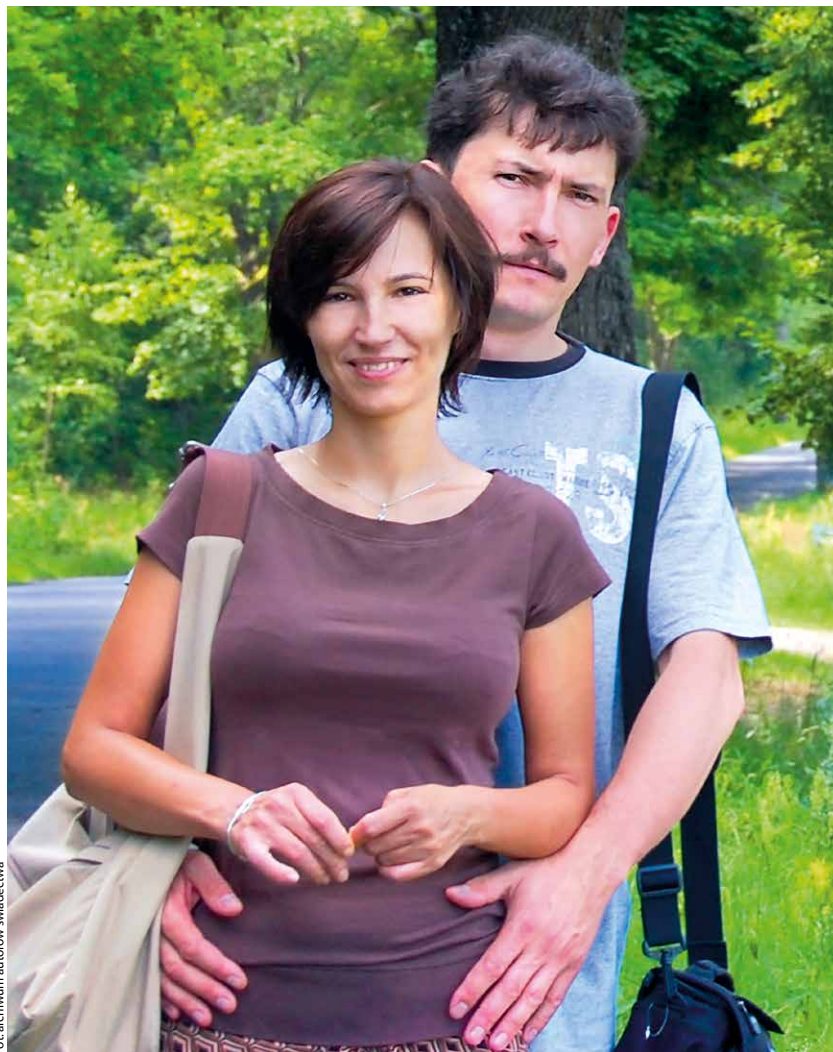
#### **Grzegorz:**

Koniec właściwie rozpoczął się w momencie, którego nawet nie zauważyłem. W pracy pojawiła się kobieta, na której skupiłem swoje myśli oraz pragnienia. Po krótkim czasie z relacji zawodowych przeszliśmy w bardziej intymne. Żona wkrótce zorientowała się, co się dzieje, i postawiła warunek: albo ona, albo ta druga. Wyprowadziłem się z domu. Odszedłem od żony, syna i Pana Boga.

#### **Pozew o rozwód**

#### **Małgorzata:**

Po trzech latach od rozstania z mężem przypominałam sobie o Bogu. Miałam za sobą dwuletni związek



Fot. archiwum autorów świadectwa

Bliskość Boga jest decydującym wsparciem w trudnych chwilach

z innym mężczyzną. Byłam przyniesiona trudnościami z synem, który zniknął z domu i nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Stałam pod ścianą i waliłam głową w mur. Skończyły mi się pomysły na życie... To, że chcę wrócić do Boga, to była moja świadoma decyzja. Zaczęłam chodzić do kościoła, przystąpiłam do sakramentu spowiedzi. Chciałam poznać Boga, z ciekawością zaczęłam czytać Pismo św. Przez „przypadek” znalazłam w internecie informację o Wspólnocie Trudnych Małżeństw „Sychar”. Zostałam tam przyjęta, wysłuchana i otrzymałam wsparcie. Na spotkaniach ogniska prostowałam swoje myślenie na temat sakramentu małżeństwa, relacji z Panem Bogiem, z sobą samą i z mężem. Równoległe

uczęszczałam na psychoterapię. Gdy Grzegorz złożył pozew o rozwód, nie wyraziłam na niego zgody. Moja niezgoda nie była wymierzona przeciwko mężowi. Uznałam, że jest wolny i ma prawo odejść. Chciałam być wierna sobie i Bogu, być odpowiedzialna i dotrzymać danego słowa, bez względu na to, co zrobi mój mąż. To mi dało niezwykłą lekkość i wolność. Ostatecznie sąd orzekł separację z winy Grzesia. Po wyroku mąż obraził się na mnie jeszcze bardziej i całkowicie uciął kontakt nie tylko ze mną, ale i z synem.

#### **Grzegorz:**

Przez sześć lat nie byliśmy razem z powodu mojej decyzji o porzuceniu żony i syna oraz związania się z inną kobietą. W ciągu tych



kilku lat byłem w trzech związkach, z których każdy kończył się katastrofą moralną, psychiczną i finansową. Po czterech latach od rozstania z żoną wystąpiłem do sądu o formalne orzeczenie naszego rozwodu. Pragnąłem tego, ponieważ mój stan prawny niekorzystnie wpływał na trwałość podejmowanych przeze mnie prób ułożenia sobie życia z jakąkolwiek kobietą. Zależało mi na rozwodzie, tym bardziej że ostatni związek przyniósł mi możliwość posiadania własnego domu z piękną działką poza miastem i realizowania nowych pasji. W wyniku decyzji sądu orzeczono jednak separację.

### Bóg i Jego miłosierna miłość

#### Małgorzata:

Był 11 kwietnia 2016 r. w Roku Miłosierdzia Bożego ogłoszonym przez papieża Franciszka. Klęczałam i płakałam przed Najświętszym Sakramentem, przygnieciona przerażającymi mnie problemami i mając dość życia. Ponieważ wierzyłam, że Bóg jest oraz że jest On dawcą życia i samym życiem, nie mogłam popełnić samobójstwa. Oddałam moje życie Bogu. Dosłownie ogromna miłość Boża zalała mnie całą. Była ona tak piękna i indywidualna, że znów płakałam, tylko teraz ze szczęścia. Doświadczylam Bożej miłości i całkowitej akceptacji mnie jako mnie - ze wszystkimi moimi ciemnościami, niedoskonałościami i grzechami. Tu i teraz. Dzięki temu otrzymałam światło i odwagę do zajrzenia w głąb siebie i zobaczenia prawdy. Zrozumiałam, że żyłam w przeszłości, w zranieniach, w problemach i w lękach o przyszłość. Tatusz - Bóg pokazał mi, że tak samo jak mnie, czyli szalenie i najbardziej na świecie, kocha również mojego męża, kobiety, z którymi on był po naszym rozstaniu, i każdego człowieka, bez wyjątku. Niezależnie od tego, jak daleko od Niego odszedł. Bóg kocha każdego i nigdy tej miłości nie cofa. Kocha, bo jest wierny sobie, nie ze względu na naszą dobroć. To doświadczenie zmieniło we mnie wszystko. Świat zewnętrzny był taki sam, ale ja byłam już inna. Wybaczenie mężowi

### Wybaczenie mężowi przyszło automatycznie. Jakżebym mu mogła nie wybaczyć, skoro Bóg mi wybaczył?

przyszło automatycznie. Jakżebym mu mogła nie wybaczyć, skoro Bóg mi wybaczył? Jak mogłabym go nie kochać, skoro Bóg kocha go tak samo jak mnie, tak samo zapłacił za niego najwyższą cenę na krzyżu? Moje spojrzenie na ludzi po tej adoracji uległo całkowitej zmianie. Pokój i miłość wypełniły wszystkie puste miejsca we mnie - te, które chciałam, by wypełnił mój mąż (teraz już wiem, że nie mógł on tego zrobić). Nie byłam „pusta”, miałam z czego dawać. A źródło okazało się niewyczerpalne, wystarczyło przyjść i pić.

### „Przypadkowe” spotkanie

#### Grzegorz:

Po burzliwym rozstaniu się z kobietą, z którą planowałem dalsze życie, spotkałem żonę w miejscu, w którym kompletnie się tego nie spodziewałem. Mój syn, tak jak ja, był na rybach. Siedział po drugiej stronie zbiornika wodnego. Zauważyłem, że po skończeniu wędkowania został sam. Zdecydowałem się więc pomóc mu wrócić do miasta. W tym czasie przyjechała po niego żona. W trakcie krótkiej rozmowy Małgosia powiedziała, że drzwi jej mieszkania są dla mnie otwarte. Wymieniliśmy się pozdrowieniami i wsiałem do swojego samochodu, uznając, że nic już tu po mnie. Złapałem za kluczyk w stacyjce i... jak grom z jasnego nieba spadło na mnie wypowiedziane przed chwilą zdanie żony, połączone z wewnętrznym, stanowczym głosem: „wysiądź i zapytaj!”. Otworzyłem drzwi, podszedłem do stojącej obok Małgosi i z moich ust wydobyło się pytanie: „Czy pozwolisz mi wrócić do siebie, do naszego małżeństwa?”. Absolutnie nie zdawałem sobie wówczas sprawy z konsekwencji mojej prośby. Nie miałem najmniejszego

pojęcia o tym, co będzie się wiązać z moją decyzją.

#### Małgorzata:

Powiedziałam Grzesiowi: „Drzwi w naszym domu są dla Ciebie otwarte”. Chodziło mi głównie o odbudowę jego relacji z synem. Nawet przez myśl mi nie przeszło, by proponować mu powrót. Ale na jego pytanie, czy może wrócić, odpowiedziałam: „tak”. Nie miałam wątpliwości - ufałam Bogu, że On da nam siłę, by odbudować nasze małżeństwo. Przecież od sprawy rozwodowej nie widzieliśmy się przez półtora roku. Grześ nie przychodził do syna, nie mieliśmy żadnego kontaktu. Pewnego wieczoru po tym spotkaniu nad wodą, czytając Pismo św., natrafiłam na fragment o nierozzerwalności małżeństwa. Te słowa poruszyły każdą komórkę w moim ciele, nie spałam całą noc. Powiedziałam znajomym ze wspólnoty, że Grześ wraca, że Pan Bóg mi o tym powiedział. Trudno było im uwierzyć, ale ja to po prostu wiedziałam. Bóg uzdrawiał nasze małżeństwo.

### Znowu razem po sześciu latach

#### Małgorzata:

Grześ wrócił do innej Małgosi niż ta, którą zostawił. Nasza relacja jest dziś całkiem inna. Kocham Grzesia przez pryzmat Bożej miłości. Potrafię podejmować decyzje, umiem być stanowcza i nie mam oczekiwań. Staram się rozpoznawać swoje emocje i potrzeby. Potrafię o nich mówić wprost. Mąż myślał, że będzie tak, jak było wcześniej.

#### Grzegorz:

Na początku byłem przekonany, że wystarczy kilka romantycznych wieczorów, może trochę biżuterii oraz kwiatów i wszystko pójdzie po mojej myśli. Tymczasem moja żona postawiła mi twarde granice, które były dla mnie totalnie niezrozumiałe. Zaproponowała też wspólny wyjazd na wakacje z Sycharem do Rabki. Zgodziłem się na to, bo wyobraziłem sobie „po mojemu” wspólne chwile i ciekaw byłem, kim są znajomi mojej żony. W dniu



wyjazdu zламаłem jedną z postawionych mi granic, spóźniając się kilka minut, co spowodowało, że żona pojechała na wakacje sama. Miałem zostawić wszystko i dać sobie spokój, ale moje zranione ego spowodowało, że wściekły ruszyłem po jakimś czasie za moją żoną. Tak oto późną nocą dotarłem do Rabki i spotkałem się tam po raz pierwszy z ludźmi z Sycharu. Byłem kompletnie zdezorientowany ich serdecznym przyjęciem, a mój zamiar udowodnienia im moich racji spalił na panewce.

W miarę upływu czasu i budowania relacji zmieniałem zdanie na temat tych wszystkich poronionych, ale niezwykle serdecznych ludzi i ku mojemu zdziwieniu zaczynałem utożsamiać się z nimi i z Sycharem. Przełom nastąpił wkrótce, gdy po pierwszych w moim życiu rekolekcjach oraz przystąpieniu w ich trakcie do spowiedzi spotkałem Boga żywego w niezapomnianej dla mnie Eucharystii. 23 października 2016 r. miał miejsce dzień moich narodzin w Duchu Świętym. Podczas wieczornej Mszy św., która celebrowana była z okazji rocznicy powstania szkoły muzycznej, przy śpiewie chóru i orkiestrze przyjmowałem Chrystusa z rąk kapłana o nazwisku Anioł. Anioł podawał mi Zbawiciela, Boga żywego. Spotkanie to spowodowało całkowity przewrót w moim życiu - w myśleniu i w postrzeganiu

## Otrzymałem łaskę możliwości odbudowania moich relacji z żoną i rozpoczęcia wspólnego życia na zdrowych, Bożych zasadach miłości

rzeczywistości. Doznałem podczas niego miłosierdzia Bożego, które zmyło mój ból, mój grzech i wypełniło wielką pustkę w moim sercu. Doświadczyłem bezgranicznej Bożej miłości, która mnie uleczyła i dla której zdecydowałem się podążać drogą wyznaczoną przez Boga. Pomimo tego, że nie znałem Jego prawdziwego oblicza i miałem mylne wyobrażenie o Kościele, powiedziałem: „Tak, powierzam Ci całego siebie i wszystko, co było, jest i będzie”. Moja droga wydawała mi się trudna i długa. Mozolnie i nieudolnie zmagalem się z własną pychą, nieprzebaczeniem i ułomnościami oraz granicami wyznaczonymi przez żonę. Bóg jednak był przy mnie, podtrzymywał mnie, gdy szedłem, i podnosił, gdy upadałem. Sam nie dałbym rady odbudować właściwych relacji z żoną. Istotne dla mnie jest to, co przyniosło moje pojednanie się z Bogiem Ojcem. Po pierwsze, Bóg nadał mi nową tożsamość swojego ukochanego dziecka. Jego bliskość jest decydującym wsparciem w wielu trudnych dla mnie chwilach. Po drugie, mam

możliwość spotkania Boga żywego podczas każdej Eucharystii. Oczekuję tego i pragnę - tego, co kiedyś, jeśli nawet było możliwe, stanowiło dla mnie uciążliwy obowiązek. Po trzecie, dano mi możliwość uzyskania wybaczenia i pojednania się na nowo z moją żoną oraz z całą rodziną. Otrzymałem łaskę możliwości odbudowania moich relacji z żoną i rozpoczęcia wspólnego życia na zdrowych, Bożych zasadach miłości. Po czwarte, otrzymałem łaskę przemiany mojego myślenia i pozbycia się ograniczeń wynikających z narzekania, niezadowolenia, egoistycznego poczucia niezaspokojenia, uzalania się nad sobą, kłamstwa, zazdrości, zawiści i wielu innych. Zamiast tego uzyskałem łaskę dziękowania i uwielbiania Boga za każdy mijający i nadchodzący dzień. Po piąte, zostały mi odebrane liczne uzależnienia i zniewolenia, które przyczyniały się do degradacji mojej samooceny i wpływały negatywnie na moją osobowość.

Świadectwa Małgorzaty i Grzegorza oraz innych małżeństw można posłuchać na stronach:  
<https://projekt.sychar.org>  
i <https://sychar.org>




Świadectwo zostało opublikowane na łamach „Trwajcie w miłości”, nr 1-2025.

## Trwajcie w miłości

### Zamów już dziś! Razem ewangelizujemy świat!

Nie ma człowieka, który nie potrzebowałby nadziei, miłości i prawdy. Dzięki Twojej pomocy możemy zanieść Jezusa i Jego Ewangelię poprzez czasopismo „Trwajcie w miłości” do wielu ludzi na świecie, a także do najbardziej potrzebujących w naszym kraju!

#### Zamówienia:

-  [zamow.trwajciemilosci.pl](mailto:zamow.trwajciemilosci.pl)
-  [zamowienia@trwajciemilosci.pl](mailto:zamowienia@trwajciemilosci.pl)
-  (+48) 61 306 79 90

